TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 113.

Dnia 30 Kwietnia 1818 roku v. s.

z Dekameronu zwanego Królem Galeotem Jana Bokkacyusza.

Dnia dziesiątego powieść trzecia.

NATAN I MITRYDANES (*).

Naypewnieyszą jest rzeczą, jeżeli Genuenczykóm i innym owe strony zwiedzającym wiary przyłożyć zechcemy, że we wschodnich Persyi krainach, żył Natan

(*) Piękna ta powieść nie wiadomo zkąd jest wzięta przez Bokkacyusza. O ś. Janie Jałmużniku powiadają, że podobnież przyymował kilkąnastą koleyno bramami pałacu przychodzącego po jałmużnę żebraka. Co do reszty utworu téy powieści, wykładacze włoscy nie odkryli żadnych zródeł, z których miałby czerpać Boccacio. Jeżeli jest własną jego, równie talentowi autora, jak i pięknym uczuciom jego duszy naychlubniéyszą jest zaletą, a śmiało powie-

niejakiś, człowiek arcy szlachetnego rodu i nieźmiernych dostatków. Posiadając obszerną majętność blisko wielkiéy drogi, kędy każdy na wschód, lub ze wschodu ku zachodowi idący, przechodzić musiał; mając mnóstwo rzemieślników, i umysł szlachetny, szczodrobliwy i pełen piękné żądzy słynienia chwalebnemi czynami: rozkazał przepyszny zbudować pałac, i we wszystko, co tylko do przyjęcia i uczczenia ludzi potrzebném było, nayobficiéy opatrzyć. Liczni i dobrani dworzanie Natana, wraz z panem, każdego podróżnego i przychodnia, uprzeymie w dóm zapraszali i wytwornemi ucztami ze wszelką przyymowali uczciwością. Wkrótce ten piękny postępek i imie Natana na całym wschodzie głośném zostało. Pełen już wieku i chwały; nie przestawał jednak tak chwalebnym rządzić się obyczajem. Wpośród uwielbień i błogosławieństw ludu, sława jego doszła uszu, jakiegoś Mitrydanesem zwanego młodzieńca. Mieszkał on w niezbyt dalekim ztamtąd kraju, a widząc się niemniéy od Natana dostatnim, pozazdro-

---

dzieć można, że jest oraz naypiękniéysza, i tchnąca nayczystszą moralnością ze wszystkich sto i jednéy powieści, czyli Nowelli Bokkacego. (*Przypisek Tłómacza*).

ścił sławy i cnót jego, i większą jeszcze szczodrobliwością, albo ją zniszczyć, lub przynaymniéy zacmić, postanowił. Kazał więc podobny Natanowemu pałac wystawić, wszystkim podróżnym i przychodniom niepomiarkowane zaczął czynić ujęcia, i wkrótce sławnym ztąd został. Zdarzyło się dnia jednego, że samotnie wśród dworzan bawiąc się młodzieniec, uyrzał przez jedną pałacu bramę wchodzącą biédną niewiastę, która odeń żądała jałmużny, i miała ją. Wszedłszy powtórnie przez drugą bramę, znowu jéy żebrzała, i znowu ją miała. Gdy tak koleyno dwónastą, lub trzynastą osóbnemi przyszła weyściami; nieboga kobiéto! rzekł Mitrydanes, dosyć zapewna już otrzymałaś; i równie ją jak i piérwéy obdarzył. Na to zawołała staruszka: o! cudowna szczodrobliwości Natana, ileż ci się dziwować należy! Trzydziestą dwóma pałacu jego wrotami wchodziłam żebrząc jałmużny, i zawszem ją miała. Nie pokazał tego, abym odeń była poznaną. Tu ledwie przez trzynastę wchodzę bramę, i już poznaną i pomówioną jestem! — To rzekłszy i nie wracając się już więcéy, w dalszą udała się drogę. Te białogłowy słowa zapaliły gniewem Mitrydanesa, to co o sławie Natana słyszał, mniemał bydź ku krzywdzie sławy swojéy. W piérwszym więc uniesieniu zawołał:

biada mi! nieszczęsnemu: już więc nie potrafię przewyższyć szczodrobliwości Natana w rzeczach większych, gdy w tak drobnych daleki jestem od niego. Zaprawdę daremny trud ponosić będę, jeźli go piérwéy nie zgładzę ze świata. Tą ręką przetnę resztę tych dni, które mu późna starość przedłuża. Powstał w tym zapale, i przedsięwzięcia swego nie źwierzając nikomu, wsiadł na koń w wielkim towarzystwie dworzań, i na końcu dnia trzeciego stanął na dworze Natana. Dał rozkaz towarzyszom, aby się rozbiegłszy, tak postępowali jak gdyby, ani go znali, ani się zdawali do niego należeć, dopóki nowych nie odbiorą rozkazów, i sam jeden ku wieczorowi tam przybył. Nie daleko od wspaniałych owych gmachów, spotyka samotnego Natana, który bez żadnego okazałego ubioru, szedł na przechadzkę, a nie znając go, przystąpił blisko, i czyby mu mieszkania Natana nie mógł ukazać, zapytał. Uprzeymie odpowiedział Natan: synu móy! nikt ci w tém lepiéy usłużyć nie może; i jeżelić się podoba, chętnie cię do Natana zaprowadzę. Młodzieniec rzekł, że lubo usilnie pragnął tego, żądałby jednak, tam gdzie się Natan znayduje, nieznany i nie postrzeżony od niego, czas jakiś zostawać.— I w tém dopełnię twéy woli, odpowie starzec.— Zsiadł z konia Mi-

trydanes i z Natanem, który go przyjemnemi bawił rozmowami, udał się ku przepysznemu pałacowi. Tam przybywszy, starzec jednemu ze swoich rozkazał przyjąć konia, i tajemnie zalecić domowym, żeby go nie wydali przed młodzieńcem. Wola jego naydokładniéy spełnioną była. Wprowadził Mitrydanesa w naywytworniéysze domu pokoje, których nikt dotąd nie oglądał; czynił wszelkie ujęcia, i ciągle swojém zabawiał towarzystwem. Tak zostając z Natanem Mitrydanes, dla którego jak dla sędziwego oyca, nayglębsze okazywał uszanowanie, spytał go na reszcie, ktoby acz był? Jestem, odpowie, biédnym Natana służebnikiem; od młodości z nim razem urosłem, i dzisiay obaśmy się pospołu do grobu pochylili, a nigdy mię ze stanu tego, jako dziś widzisz, wyżéy wynieść nie raczył; owszem, gdy wielu Natana wysławia, ja nayinniéy czuję w sobie obowiązku do wdzięczności dla niego. — Te słowa wzniеciły wyższą nadzieję w sercu młodzieńca; obiecywał sobie, że za pomocą tego starca beśpieczniéy i przezorniéy wykona złośliwe zamiary. Starzec naygrzeczniéy spytał się o imie jego, i powód przybycia, zalecając mu wszelką pomoc z siebie i ofiarując poradę. Wahał się Mitrydanes zrazu, lecz nákoniec zwierzyć się zamiarów swoich postanowiwszy, rzecz

słowy zdaleka obchodził; lecz pozwawszy postępnie starca na słowo, a tym sposobem obietnicę wiary, porady i pomocy sobie zapewniwszy, miano swoje, zamiar i pobudki opowiedział. Słuchając téy mowy i hardych młodzieńca zamysłów, Natan cały się w sobie mienił; lecz wreście ze stałym umysłem i pogodną twarzą odpowie: Mitrydanesie! szlachetność zdobiła oyca twego: ty nie jesteś krwie jego odrodkiem, gdy tak piękne przedsięwziąłeś dzieło, stania się szczodrobliwym dla wszystkich. Tą nawet zazdrość cnoty Natana pochwalam w tobie. O! boday taka tylko zawiść znaydowała weyście do serc śmiértelnych ludzi! wkrótce świat dziś naygorszy, stałby się przybytkiem Bożego błogosławieństwa. Nie wątp móy przyjacielu! powierzone mi zamiary naygłębszą zostaną tajemnicą; lecz ja dla nich raczéy skuteczną poradą, niż pomocą użytecznym bydź mogę. Postrzegasz, o pół mile może odległy ztąd gaik? tam każdego prawie ranku, Natan samotny zwykł się na przechadzkę udawać, poznasz go snadnie, i żądaniu twemu zadosyć uczynić potrafisz. Jeśli zaś zabijesz, żebyś bez obawy do domu twojego powrócił, już nie tą, kędyś tu przybył, ale na lewo z gaju idącą puścisz się drogą. Prowadzi ona przez nieźmierzone puszcze; dla ciebie zaś i równie bli-

ską i beśpieczniéyszą będzie. Natan się udał ku pobożnym zatrudnieniom swoim; a Mitrydanes przyjąwszy te rady, towarzyszom nayostróżniéy dał wiedzieć, gdzieby się udadź, i czekać nazajutrz mieli.

Gdy nowy dzień zajaśniał, Natan stosownie do danych rad młodzieńcowi, nie starając się nawet zmienić umysłu jego, udał się spokoynie do tego gaju, gdzie śmiérć miał ponieść. Mitrydanes wstał rano z pościeli, a w łuk i miecz (gdyż innego nie miał oręża) uzbroiwszy się, siadł na koń, i pojechał na przeznaczone miéysce. Przybywając do gaju, postrzegł przechodzącego się po nim Natana, a chcąc piérwéy niż uderzy, widzieć go i słyszeć mówiącego przyskoczył do niego i porwawszy za zawóy: „ śmiérć ci starcze!” zawołał. — „ Musiałem na nią zasłużyć” — Te słowa, spokoynym i łagodnym wyrzeczone tonem dały się słyszeć z ust Natana. Po tym głosie, i téy szczęśliwéy twarzy, poznał Mitrydanes dobrego starca, który go wczoray gościnnie w dom przyjął, poufale zabawiał i szczérze dawał rady. Ochłonął więc ze wściekłości; gniew się jego na wstyd zamienił, a upuszczając miecz z dłoni, dobyty na przebicie Natana, rzucił się do nóg starca i ze łzami mówił: — Teraz, naydroższy oycze, poznaję szczodrobliwość Natana, gdy rozważam z jakim namysłem

przyszedłeś tutay życie z rąk moich postradać, wiedząc już odemnie samego, jak niegodziwie targnąłem się na twoją zgubę. Lecz dobry Bóg więcéy odemnie czuwał nad powinnością moją; i w naygwałtowniéyszéy chwili, rozwarł mi oczy, które podła zaślepiała zazdrość. Ileś był gotów oycze móy, do uczynienia zadosyć méy żądzy, tyle czuję w sobie obowiązku do odpokutowania mojego błędu. Oto masz we mnie gotową zemstę za brodnię moją. — Natan podniósł Mitrydanesa z ziemi, i czule uścisnąwszy, synu móy, rzecze, twóy hardy zamiar, czy go niegodziwym, czy inaczéy nazwać ci się podoba, nie potrzebuję, ani żądać, ani przyymować przebaczenia, albowiem chęcią uchodzenia za szlachetniéyszego, nie zaś nienawiścią byłeś powodowany. Żyy więc o mnie beśpieczny, i wiedź, że cię kocham więcéy niż wszystkich: znayduję do tego powody, wchodząc w tę wielkość umysłu, z jaką nie ku gnuśnemu zgromadzaniu bogactw, obyczajem dusz podłych, lecz ku wspaniałemu ich dla innych użyciu, szlachetnie przystąpiłeś. Nie wstydź się tego, że pałając chęcią zasłużenia sam tylko, na chwałę cnotom należną, zabić mię żądałeś, ani sądź żebym się temu dziwował. Naypotężniéysi władcy i nawięksi Królowie, nie jak ty chciałeś, zgonem jednego człowie-

ka, lecz stratą milionów ludzi, zagubą narodów, spustoszeniem rozległych krajów, zburzeniem miast pięknych i bogatych, sławę swoją szeroko rozpostrzenili. — Mitrydanes nie starając już niczym zasłaniać okropności swego postępku, kierował ku temu rozmowę, jakoby wyraził Natanowi swoje zdumienie, nad tém poświęceniem życia jego dla jednego szaleńca, dając nadto szczére porady i sam dopomagając do uskutecznienia tych nieprawych zamiarów. A Natan: Mitrydanesie, rzekł, niechcę żeby ci to dziwném było. Kiedy daleko jeszcze przed twojém na świat przyyściem, jam młódszy naówczas, przedsiębierał ten sposób życia, którego ty dzisiay, naśladując starego Natana, jąłeś się wspaniałomyślnie, postanowiłem iżby nikt z domu mego nie wyszedł niezadowolniony w tém wszystkiém, czegoby tylko zażądał. Przyszedłeś ty pragnąć życia mojego; a gdym twéy chęci wysłuchał, (żebyś ty nie był tym jednym człowiekiem, któryby nie mając spełnionych żądań swoich, wyszedł z domu mojego), oddać ci to życie postanowiłem. Dawałem ci takie rady, jakiem za nayskuteczniéysze osądził do odjęcia dni moich, a zabeśpieczenia twoich, a przetoż proszę cię, jeźli one dla ciebie są potrzebne, weź je i uczyń zadosyć postanowieniu twemu. Nie mogłbym nigdy lepiéy

rozrządzić niemi. Ośmdziesiąt razy powracała dla mnie wiosna; lata się moje w ulubionych sercu temu roskoszach i pociesze spożyły; a jako rzeczy ludzkich i wszystkiego stworzenia chce mieć tor przyrodzony, nie daleki i prawie już widny jest brzeg, na który burze świata mają wpędzić łódź żywota mojego. A przetoż, lepiéy jest oddać je; jak skarby i zbiory moje rozdawałem, niżeli strzedz dopóty, aż pomimowolnie odbierze je do siebie przyrodzenie. Mały jest dar lat stu: o ileż mniéyszy tych sześciu, lub ośmiu, które mi jeszcze pozostały! weź więc je, jeźli ci się podoba! weź je, proszę cię, Mitrydanesie! W całym ciągu życia mojego, nikt nie był jeszcze, ktoby się o nie dopominał, i jeśli ty ich nie weźmiesz, nie wiem czyli się znaydzie, ktoby ich potrzebował. Jeśli się nawet znaydzie ktoś kiedy, wiem, że gdy to życie dłużéy sobie zatrzymam, mniéyszéy już będzie wartości. A tak, piérwéy nim się zbyt nędzném i pogardzoném stanie, weź je proszę cię o to, Mitrydanesie! — Mitrydanes żywym zarumieniony wstydem, oycze móy, odpowiedział, niech *Pan świata* zachowa mię od tego, żebym miał podły zamiar targnienia się na tak nieoszacowane życie; owszem, nie tylko nie chcę umniéyszać lat twoich, ale bym nawet moje własne do twego bło-

giego żywota naychętniéy przyłączył. Na to rzekł Natan: jeśli więc chcesz, możesz natychmiast przyłączyć je do moich; i uczynisz to dla mnie, czegom ja dla nikogo w życiu nie uczynił. A to takim sposobem: młodzieńcem jesteś; pozostań więc w domu moim, i weźmiesz imie Natan; ja zaś póydę do domu twojego i będę się Mitrydanesem nazywał. — O! gdybym umiał, odpowie młodzieniec, tak szlachetnie jak ty umiałeś w całém życiu i umiesz postępować, bez namysłu dar bym twóy przyjął; lecz będąc przekonany, że czyny moje byłyby na krzywdę chwały Natana, niechcę psuć tego drugiemu, na co sam zasłużyć nie mogę; i dla tego nie przyymę twojéy ofiary.

Wkrótce powrócili do pałacu; tam Natan z wielką uczciwością przez wiele dni przyymował Mitrydanesa i całą umiejętnością i wymową swoją w tém wielkiém i cnotliwym utwierdzał go przedsięwzięciu. Mitrydanes, poznawszy z Natana, jak daleko szlachetna szczodrobliwość posuwać się może, wkrótce pożegnał dobrego starca.

Wyjątek z Poematu Bibeidy, *Raymunda Korsaka.*

PIEŚN CZWARTA.

Płci piękna! którą muzy wiecznie kraszą,
Rodu ludzkiego duszo i pieszczoto!
Czyli nas w boju przygody nie straszą,
Czy się chlubiémi skromną w życiu cnotą,
Dzierżąc od ciebie nieśmiértelność naszą,
Muzy méy tobie hołd niosę z prostotą,
Kto cię dłuższémi śmiał uwielbiać słowy;
Mniéy miał czułości, a więcéy wymowy!

Przebacz jeżeli Starosta zgrzybiały,
Niewinną piękność dręczyć się ośmielił,
Miłości czucia tę zgrozę wydały,
By smutną pomstą, zemstę rozweselił,
Niech powiem, w srogiéy przedsięwzięciu chwały,
Jak tobie większą część onéy udzielił,
Winni są Troi pamiętne płomienie,
Swiat Homerowi, a Homer Helenie.

Brzemienna wieścią sługębna niewiasta,
Co wszystko widzi i słyszy i czyta,
Ta, w któréy uściech niezrodzone wzrasta,
Różnych języków pismami pokryta,
Lecąc przez liczne wsie, dwory i miasta,
Brzmi, że Zofija ślubom nie użyta,
Trzech dni nie cierpiąc dzikiego wyboru,
Wzgardziwszy starcem, idzie do klasztoru.

Szérząc swe gniewy z idącym rozgłosem,
Rzecze Starosta: „Cóż za doli postać,
„ Nie dośćże hańby, żem walczył z młokosem,
„ Jeszcze wypadło zwyciężonym zostać?
„ Czarnym z niewdzięczną podzielę się losem,
„ Gdy ją przeciwność ciągle będzie chłostać,
„ Pozna niestety! i pozna zuchwała,
„ Jak dzielna w piérsiach moich dusza działa!

„ Niech wyrok twardy żądania me zjści,
„ Wszystkich jéy lubych niech ogarną troski,
„ Niech żadnych w życiu nie znają korzyści,
„ Niechay złym córkóm wiernie płacą wnioski,
„ Niech będą krwawém gniazdem nienawiści,
„ Niech z moim wstydem czując stratę wioski,
„ Ród jéy z kochanka rodem się wyplenia,
„ Miłość skrzywdzona, tè im śle westchnienia.

To rzekł i w sercu żal kryjąc zawzięty,
Kú swéy pomocy zawiści przyzywa,
Ta rozlicznémi skrępowana pęty,
Których na rospacz wierności używa,
Nowémi zemsty zwabiona ponęty,
A pogardzonym kochankóm życzliwa,
Gdy stanie przed nim pocieszony znacznie,
Do smutnéy Bogów Córy témi zacznie:

„ Nie śpiąca Xieni hymena świątnicy,
„ Zniewaga moja jest twoim udziałem,
„ Tyś mi znać dała powaby dziewicy,
„ Ty czujesz, ile niewdzięczną kochałem,

„ Ty cóś bydź miała bóstwem méy łożnicy,
„ Wiedź żem ją stracił, bom nie był Michałem,
„ Igrzyska smutne dziś płochego rodu,
„ Mściymy się nad nią wspólnego zawodu.

„ Tobie powierzam o pomście staranie,
„ Bo któż w niéy wyższość nad ciebie posiada?
„ Bądź grom ust twoich, bądź ciche szeptanie,
„ Olimpem, lądem i Tenarem włada,
„ Już widzę, że się po méy woli stanie,
„ Już mi twe oko burze zapowiada,
„ Uderz w ich domy spustoszenia groty,
„ Niech ciężar naszéy poczują sromoty.

Na takie jędza wstrząsnąwszy okowy,
Z wężów syczeniem odezwie się wściekła,
„ Za rys wypadków mojéy będzie głowy,
„ Złotéy im nici już Parka dowlekła,
„ Uyrzysz zemszczony wnet Jlijon nowy,
„ Gdy Bogi z niémi, z nami będą piekła.
Usposobiona do strasznego czynu,
Syknie i leci do Xiężny Cieszynu.

W krainie kędy starożytne Kwady,
Swiatu znać dali, że byli Narodem,
Walcząc to bojem otwartym, to zdrady,
Z Boskim Aurelim, bezbożnym Kommodem,
W Sarmatów późniéy gdy przeszła posady,
Ci ją warownym ozdobiwszy grodem,
Wywiedli zamek, tego groźne szczyty,
Dźwigały Lecha i Czecha zaszczyty.

Hunna sprawując stan Piasta niedbale,
W ziemicy Sławów osadził Teutona,
Ten by dług oddał trzech wieków wspaniale,
Za pokrewnego proźbami Saxona,
Dał Cieszyn Polce, by cieszyła żale,
Od Cytherei Xiężna opuszczona,
Gdy mocą wdzięków zawzięta Elbianka,
Wzięła jéy serce, Króla i kochanka.

Posady piękność Muza ma pominie,
Smutkom ozdoba wszelka nie przystoi,
Częścią na wzgórku, częścią na dolinie,
Cichych mieszkańców nudne miasto stoi,
Mur jego liżąc Elsa głucho płynie,
Głos tam radości odezwać się boi,
Gdzie same nawet rozrywek żądania,
Cierpiąca Pani wygnała z mieszkania.

Tam skorym jędza polotem gdy zmierza,
Spokoyne wszystkich pomięszała chwile,
Tu mnich opasły wyzywa żołniérza,
Tam żółcią pisze wierszoklet paszkwile,
Morowém tchnieniem gdy na ląd uderza,
Rojami przed nią pierzchają motyle,
Tak liczne sypiąc zamieszek rodzaje,
Spada na zamek i przed Xiężną staje.

„ Gdym weszła między samotne te ściany,
Rzecze do jędzy Xiężna pobudzona:
„ Mniemałam gojąc zadane mi rany,
„ Że dzieła męztwa, czas wiernie dokona,

„ Ile zna, czuje..... dziś umysł stroskany,
„ Powabów miłość, a blasku korona,
„ I tkliwsze dla mnie, że nowémi razy,
„ Wystawiasz lube przeszłości obrazy.

„ Czémże są słowa i wielkości blaski,
„ Tylu śmiértelnych płacone trudami,
„ Jak na brzeg morza rzucone dziś piaski,
„ Jutro nowémi pokryte warstwami;
„ Tak świetność nasza i uwielbień wrzaski,
„ Ledwo słyszane przemijają z nami,
„ Różnie się wznosząc, równie przecież dążą,
„ Błysną i w czasu przepaści się grążą.

„ Choć chwała, chwalca i chwalony znika,
„ Pozwolęż obcéy wydzierać mi wieńce;
„ Idź za tryumfu wozem niewdzięcznika,
„ Zdobić miłości przeniewierczéy jeńce,
„ I co me serce boleścią dotyka,
„ O méy nie doli pouczać młodzieńce,
„ Szlachetna z losem dusza się nie źmienia,
„ Lepszy dzień sławy, niźli wiek spodlenia.

„ Jawny wstyd, jawnie niech będzie zemszczony,
„ I za męczarnie wróćmy udręczenia,
„ Niech odtąd w jego ziemiach korony,
„ Zdróy łez przygasza miłości płomienia,
„ Te ci poruczam przed Tronem Dydony,
„ Złożyć me prożby w państwie zapomnienia,
Ta na to: Pani! rozkazuy swobodnie,
Czuję co cierpisz i sprawię się godnie.

Jak wicher ciska grom burze i grady,
Z paszczy Eola gdy na ląd wylata,
Tu wznosi wody, tam wali posady,
Tu łamie lasy, tam grody zamiata;
Tak zawiść dalsze spełniając układy,
Skoro się wzniosła nad powierzchnią świata,
Na grunt mieszkańców żyźny i spokoyny,
Sypie nasiona siedmioletniéy woyny.

Daléy zwiedzając Franki i Teutony,
Za sprawą skrzydeł obrzydłych zamachu,
Tu nieci woyny, tu zawichrza Trony.
Mocą oręża i zgrozą postrachu,
Wnet wyzutego Polaka z Korony,
Sadząc na ziemi dawnéy Kastynachu,
Straciwszy własne Niemiec smutnym działem,
Załował, że był z cudzego wspaniałym.

Ponury Niemiec nie długo ją trzyma,
Wesołe żywiéy leci zwiedzić Franki,
Ządnego niech tam uczy Olbrzyma,
Jako miłości ma przebiegać szranki:
Pieszczot przestrzenie objąwszy oczyma,
Jak kwiaty uszczknął i rzucił kochanki,
Dana i wzięta zalotów korona,
Na dłoni wdowy spoczęła Skarrona.

Niosą Wenerze wnet pomstę ochoczą,
Miłostki, wdzięki, lubość i ponęta,
Te wleką szyszak, te tarcz ciężką toczą,
Tu miecz, tam zbroję unoszą rączęta.

Woniami pole sławy hoynie broczą,
I z róż uwite gdy nań kładą pęta,
Zdrzymiony rycerz, lecz nie bez zalety,
Zaległ i spłaszczył Pireneyskie grzbiety.

Jeszcze poważna Iberów stolica,
Wandonia sławę i zaloty brzmiała,
Jeszcze radośna z nowego dziedzica,
Hoyne igrzyska i uczty dawała,
Jeszcze z powabem wesołego lica,
Ludność królestwa Fandango pląsała,
Gdy niespodzianie duch zawiści srogi,
Schwycił skaczących i serca i nogi.

Na łonie szczęsnéy przed chwilą ziemicy,
Brzęknęły zewsząd smutne Mandoliny,
Tu płacz małżonki, tam jęki dziewicy,
Chciwe niedoli powtarzają gminy,
Los miasta stał się dolą okolicy,
Rospacz niezbędnę zajęła godzina,
I srogiéy zgrozy spełniając przymierze,
Ten sztylet w rękę, ten trucizny bierze.

Zniósłszy swobody roskosznéy krainy,
Na Tyreneyskie uniosła się wody,
Wzbudzone przez nią igrają Delfiny,
Zapowiadając i burze i szkody,
Tu lecąc między godne siebie syny,
Gdy się spuściła na Algeru grody,
Dey zatrząsł brodą, błysnął dzikiém okiem,
Miasto krwią, harem, łez zlane potokiem.

Widząc już blizki koniec swéy podróży,
Stronie południa chętnie się udziela,
Z wielkich przedsięwzięć o wypadkach wróży,
A pewną pomstą, gdy swóy trud weseli,
Tam dąży kędy (jak mi pamięć służy)
Góra z Tugurtem Tegorarin dzieli,
Sztuk pierworodny, a pokrewny czasu,
Gniecie zamczysko grzbiet dumny Atlasu.

Z niego naddziadów zasiadłszy stolicę,
Rządził Hesperus Maurytańskie grody,
W nim wzór piękności wychował dziewicę,
Które drzew złotych trzymały ogrody,
Tam oyca możność i cór jego lice,
Czciły z podziwem odległe narody,
Ale brat zdraycze podnosząc nań dłonie,
Wydarł mu państwo córki i jabłonie.

Zgroza ich doli nie zmniéyszyła chwały,
W dóm ich się cisną króle i rycérze,
Buziris swoje zaleca upały,
Wzgardzony zbroyne szle na nie żołniérze;
Ale bohatér w tym razie wspaniały,
Wydarł je zbóycóm, lecz wydarte bierze,
Wdziękami groźne dziewice bez siły:
Jabłka, pastérza, i runa straciły.

Po nieszczęśliwych zdarzeniach wyprawy,
Nimfy ze szkodą, rycérz wraca z plonem,
Lubo im dosyć zostało dla sławy,
Bydź Panien jeszcze naypiękniéyszém gronem

Lecz stróż ich legły od razów buławy,
Gdy ledwie może poruszyć ogonem,
Mierząc niedolę jego pilném okiem,
Płaczą rzewliwie stojące nad smokiem.

Maro, którego Muza wieki słynie,
Zręcznie się doli dziewic ulitował,
On im szanowne przeznaczył świątynie,
Kędy dla Xieni gałąź złotą schował,
Na głos jéy srogie zadrżały jaskinie,
Ereb powolny i Olimp hołdował,
Słońce się cofa skała twarda płacze,
Rzeka drętwieje, a wiąz ciężki skacze.

Tylu naystarsza ujęta darami,
Rzecze do młódszych, siostry ulubione!
Lepiéy Wirgili dziś się obszedł z nami,
Niżeli sąsiad noszący koronę;
Choć jak Herkules nie głośny dziełami,
Pewniéyszą przecież sposobi obronę,
Gdy przez dowcipu niezrównaną dzielność,
Siebie ubóstwił, nam dał nieśmiértelność.

Brzmi sława, przecież znosim ucisk w domu,
Inaczéy tyle chwały użyć trzeba,
Oyca zalety nie znaneż są komu?
On poprzednikiem, on gońcem jest Feba,
My jego córy cierpim pokryjomu,
Niedolę naszą co dzień widzi z nieba,
Jak nam przychodzień, lub chytry, lub ostry,
To jabłko zemknie, to przybawi siostry.

Siedm nas na jednym mamyż przestać tronie?
Będziecież własnéy pomnażać niedoli?
Szukaymy wyższych przeznaczeń w Maronie,
Orszak nas bogów w Olimpie okoli;
Państwo zaś nasze poruczmy Dydonie,
Zostańcie siostry chętne po méy woli.
Hesperus dziedzic skoro zgodę zoczył,
Noc gwiazdo-szatną na nieba wytoczył.

Odtąd roskoszne Hesperydów kraje,
Dzierży Dydona wolna od bojaźni,
Tam mnogie smutnych kochanek rodzaje,
Broni od zdrady i chroni od kaźni,
Tam rzesza tkliwa pokoju doznaje,
Nikt jéy nie zwodzi, i nikt jéy nie drażni,
Zyje w zabycie, lecz zawiścią tknięta,
Nie zna przyszłości, a przeszłość pamięta.

Groźnéy warowni naypiérwsze okopy,
Dzikich haremów zalegają branki,
Za łez oblewem kochanki Europy,
Zaymują pilnie wynioślćysze szranki,
Przy głównéy warcie u szańca Rodopy,
Z pism lubych zdrayców goreją kaganki,
Po strażach ciągłe migają płomienie,
Znakiem są jęki, a hasłem westchnienie.

Płeć pokrzywdzona jedną czyni sprawę,
Ze swych stanowisk, żadna nie wyboczy,
Strzegą po szkodzie baczniéysze na sławę,
Mostu zwisłego na splotach warkoczy,

Na dany rozkaz zapał czyni wrzawę,
Twarz zgrozę, wzgardę wydają ich oczy,
Wodzami półki bitne i surowe,
Te mają Xiężne, a tamte Królowe.

(Ciąg dalszy potém).

Wyjątek z Listu Pana Dyonizego Paszkiewicza, *do* Pana K. D. *pisanego dnia 5. Stycznia 1818. roku.*

List twóy dnia 27 9bra 1817 roku do mnie adresowany, ledwo pod koniec Xbra odebrałem.......................... JO. z Xiążąt Lubomirskich Rzewuska, słysząc o imieniu moim ubogiego szlachcica, w postaci dla mnie chlubnéy, niby literata Żmudzkiego, gdy chce odemnie zasięgać wiadomości interesujących literaturę, w podziwienie mnie wprawia. Cieszyłbym się z duszy i serca, gdybym choć nacień tego tytułu zasłużył. Lecz, że ktoś z łaskawych kalumnią na mnie wrzucił, zatém w miéyscu explikacyi obszérnéy, dołączam krótki móy wiérszyk w prefacyi manuskryptu napisany w *Baublu*:

Przeżyłem młodość moją przy trudach i pracy,
Nie znałem kto to Homer, Wirgili, Horacy,
Kto Krasicki, Węgierski albo Naruszewicz,
Kto Dmuchowski, Wybicki, Czacki, lub Niemcewicz.

Teraz piszę, nie w chęci imie moje wsławić,
Lecz na starość w kalectwie sam siebie chcę bawić.

Więc co służy do mojéy własnéy zabawy, nie warto jest na świat pokazać, żeby ludzie ze mnie się śmieli. Pomimo to, jednak czuję się bydź obowiązanym odpowiedzieć na to, o co mnie JW. Rzewuska pyta.

A naprzód: co do góry *Biruty.*

Maciey Stryikowski w księdze XII. w Rozd. 10 dokładnie opisał całą biografią téy góry. To jest: początek jéy nazwiska i położenie. Jakoż w istocie, ta góra Biruta leży nad samém morzem w Xięstwie Żmudzkim w Powiecie Telszewskim pod miastem Połongą. Nie nadto zbyt jest wyniosła, piaskiem osypana, na wierzchołku ma do dwudziestu sosen grubych i wyniosłych. Pospólstwo w języku Żmudzkim nazywa ją *Biruta-Kalnas.* Marynarze tę górę znają dokładnie, gdyż jéy sosnowy gaik, zdaleka okrętom jest widzialny, i za dyrekcyą służy. Kantora kupiecka Memelska, dla tego opłaca corocznie pewne quantum JW. Niesiołowskiemu, ażeby tego gaiku nie wycinał. Słyszałem, iż marynarze na swoich morskich mappach mają zanotowaną też samą górę nazwiskiem: *Holendische mitze* (Holenderska czapka); lecz że ja tych mapp dotychczas nie widziałem, przeto z pewnością o tém nie twierdzę:

wkrótce spodziewam się mieć dokładną wiadomość, którą jeśli będzie potrzebna, udzielę.

Powtóre: jest na Żmudzi sławna góra nad rzeką Wentą, Popielańską zwana, a w języku Żmudzkim *Papilis.* Początek téy góry jest ten naypewnieyszy, pomimo że jest nader wysoka, ma jeszcze na swym wierzchołku ogromne wały i bateryе dosyć znaczne i zdaleka widzialne. Góra szańcowa czyli forteca w języku Żmudzkim nazywa się *Pilis.* Pod tą górą zbudowane miasteczko, wzięło od niéy i dotąd ma nazwisko *Papilis*, to jest: pod górą szańcową. Historya żadna nie wspomina téy góry; lecz ona jest kray nasz interessująca z tego: 1, że stanowi pamiątkę woјen Krzyżackich i Szwedzkich: o czém dokumenta Szwedzkie świadczą, które inpartibus ja sam czytałem. 2, że w témże samém położeniu tuż nad rzeką Wentą pod samą górą Popielańską jest osyp góry, naywięcéy powiększający się na wiosnę urwiskami góry; które same prawie petryfikacye w ogromnych sztukach ławą kamienną pokrytych, składają. Rozbijając te bryły, znaydują się różne petryfikowane muszle, konchy, robaki, węże, żaby i t. d. Przy téy górze pracując trzy dni samotrzeć, dostałem pięknych sztuk 60, z których 20 oddałem do gabinetu Grodzieńskiego, a

40, na usilną prożbę ś. p. Tadeusza Czackiego do Gymnazium Krzemienieckiego posłałem. Gdyby który z uczonych badaczów natury, przy téy górze zadał sobie pracy, byłaby ona zapewne w Mineralogii sławną, a przytém może i użyteczną krajowi się stała; gdyż w niéy znayduje się ziemia tak ciężka jak ołów i ma części świécące się nakształt *antimonii crudi*. Przez ten minerał wytryskuje z góry krynica. Piłem sam tę wodę, jest czysta, zimna, ma smak jakiegoś kwasu mineralnego. Przed wielą uczonémi o tém mówiłem, lecz nikt nie jest ciekawy chemicznie jéy doświadczać. Na wiosnę wybieramy się do téy góry z Professorami Gymnazium Krożskiego.

Prócz tego mamy jeszcze na Żmudzi wiele gór sławnych, o których historycy nie wzmiankują, jako to: pod Srzednikiem mamy górę powszechnie od pospólstwa dotąd nazywaną *Palemona - kalnas* Palemonowa góra; któréy pamiątkę uwiecznił JW. Zaleski Podkomorzy wystawionym monumentem z kamienia, oraz zasadzonym topolowym gajem. Jest jeszcze góra *Sztatrija*, pamiątka okropnéy barbarzyńców niewiadomości, którą zabobonność za górę djabelską, czyli Czarnoxiężką miała: dowodzono w owych czasach, że w nocy S^o Jana wszystkie Czarownice na nią się zbierały, za co po wielu poprzedzonych mę-

czarniach, torturach i katowniach palono żywcem niewinnych ludzi. Znayduje się jeszcze wiele między obywatelami dekretów, które ja sam czytałem.

Naostatek: mamy kilkadziesiąt, a może i kilkaset gór szańcowych ogromnych czasu wojen Krzyżackich i Szwedzkich, sypanych ręką ludzką. Chcąc je przez szczegół opisać, trzeba długiego czasu. Te zaś, które są około mnie w blizkości, jak kret kopię, szukam i staram się zabytków; jakoż mam kilkadziesiąt sztuk, już to od broni, już od zbroi, już to od dawnych szyszaków Rycerskich etc. etc. w moim Baublu. Szczegółów opisać nie mogę bo już i papiér się kończy i ciebie koch: br: drobnościami nudzić i zaymować nie chcę.

Jestem.....

List czwarty.

Czytałem jeszcze w młodych leciech powieści Floryana, i w nich powieść Seliko w Tygodniku Wileńskim Nro 108 umieszczoną. Jest to rzecz nie słychanie okłepana, żeby mogła przyzwoicie bydź w pismie peryodycznèm umieszczona, ile po razy wiele na Polski przekładana: ostatni przekład powieści jest Kicińskiego w Warszawie drukowany, którego nie zda-

rzyło mi się widzieć. Dla tego zakładać miéysca w Tygodniku Wileńskim powieścią Seliko, nie należałoby, gdyż życzeniem jest co świéższego w nim znaydować. Nayserdeczniéysze jednak dzięki Wasz Mć Panu Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego składam za tę powieść. Nie jest ona źle wyłożona. Gdy zaś zdarzyło się mnie w tych czasach czytać inną powieść, w trzecim numerze Tygodnika Warszawskiego rozpoczętą z Kocebue wyjętą, tym więcéy Wasz Mć Panu Mci Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego, za lepszy dobór dziękować muszę, a to w imieniu mojego synka, który już czyta i czytaniu pism peryodycznych przysłuchuje się. Floryan i Kocebue, nader różne na nim uczynili wrażenie: piérwszy zajął go niesłychanie i rozczulił, nie dosyć mu było na odsłuchaniu, sam go odczytał; drugi zniecił w nim dziwną walkę poruszonych uczuć, ale przytym niesmak i w zły humor wprawił. Z wielką to, oyciec jego! rozważałem satysfakcyą. O! bodaj na zawsze w takich uczuciach móy Józio pozostał.

Explikuję się z tego. Seliko powieść, wyraża szereg naymoralniéyszych uniesień, jakie jest zdolna wyrozumować wysoka filozofia, a któremi kierują się w piérwszym uczuciu skłonności natury ludzkiéy do społeczeństwa przeznaczonéy. Przeciwnie,

w powieści w Tygodniku Warszawskim umieszczonéy, takie uniesienia są wystawione, jak nie rostropne i Niemieckim rozumem paraliżowane. Przytoczę porównanie rażące. Seliko cierpiącą matkę ratuje, poświęcając życie swoje, i zacnemu pisarzowi, nie przyszło na myśl wyrozumować, że zmartwiona matka stratą kochanego syna, w swéy starości i cierpieniach, mogła mieć śmiérć przyśpieszoną? (*) Przeciwnie, Paweł rozczulony strapieniem dziewoi Justyny nie będącéy w stanie wyżywić oyca, wśpiéra wspaniałym datkiem nędzę, a jakąż ma śurpryzę, kiedy się dowiaduje, że ten datek, stał się przyczyną śmiérci jéy oyca. Na drugi więc raz, powinien bydź roztropniéyszy i mrącego głodem, nie zasilać. Tak różny jest charakter tych dwu powieści.

Wylewanie się bezwarunkówe dla bliźnich, w każdym człowieku nieci naywyższą roskosz. Są tacy, którzy obok przyjemności doznawanéy z dobrego uczynku, czują razem jakieś cierpienie, nieukontentowanie. To pochodzi, albo z mocno

---

(*) Możeby z tego Kocebue taką tragedyę zrobił. Czytay z Riesbecka wyjątek w Nrze 18 Tygodnika Wileńskiego T. I. kar. 294. i następujące do 301. Ten artykuł warto odczytywać.

zepsutego ich serca, albo z okoliczności które ich zniewalają do szczególnego obserwowania osobistości, czyli osobistego interesu, niesmak w dobrym postępku sprawującego, a nieraz podobny niesmak sprawia niemożność dopełniania moralnych uczynków,.... Lecz wiadomo, że moralność, jest jedyną społeczeństwa ludzkiego podporą, im gdzie wyżéy podniesiona, tym więcéy uzacnia społeczeństwo. Wszystkie przeto usilności dobrze myślących, powinny ją podnosić, ożywiać, a nie odrętwiać i tępić. Taki skutek koniecznie sprawiać musi wystawianie złéy strony. Zła strona w kolorach czarnych wyłożona, sprawi odrazę nie uczucia przyjemne. Ujęta w sposób śmieszny, trudno jest aby się zawsze na stopniu śmieszności utrzymała, iżby zawsze mogła bydź wydana na pośmiewisko i wzgardę. Zawsze zła strona chwytana i zawsze ze złéy tylko strony liczone rzeczy, pociągną za sobą, nie ohydzenie ich, ale oswojenie się z niemi. Dla tego w tym sposobie, nie podobna jest ludzkie serce zająć, bez przyniesienia mu niesmaku, bez rzeczywistego nawet psucia jego. Zła strona i złego wystawienie, odbija odrazliwie i ohydzone bydź może, stojąc obok strony dobréy i rzeczy dobrych, w tym nawet sposobie, że sprawa dobra, czyni się istotnym przedmiotem. Cóż do-

piéro powiedzieć o skutkach jakie zjednać może wystawienie rzeczy dobréy jako złą, czego się Kocebue dopuszcza, a Tygodnik Warszawski to powtarza. Życzyćby należało, żeby Tygodnik Warszawski, baczył lepiéy na dobór mieszczonych w sobie powieści, żeby te jak nayzacniéyszy charakter nosiły. Trzebaż mu się w tym zamiarze udawać do Kocebue, którego inni zacniéyszemi narodowości uczuciami przejęci Niemcy, nie raz ze wstrętem powtarzają. Czytaliśmy nie dawno w Kuryerze Wileńskim, że pismo Kocebue, to jest, rozpoczęta przez niego Historya narodu Niemieckiego, w uniesieniu patryotycznem Niemców, przez nich, spaloną została. Pismo paszkwilujące naród, wystawujące go jako zbiór łotrów, wyzutych z uczuć moralnych, nie umiejące w swoim narodzie nic zacnego ni dobrego upatrzyć, taki los miało. A to przywodzi mi na myśl czasy, w których Polacy byli czułemi na podobne szkalowanie narodu. Oczerniał pewien Dominikan w piśmie swoim Polaków i króla ich Jagiełłę, co, tak dolęgliwą stało się obrazą, że żalami swemi Polacy, ostatnie posiedzenia powszechnego soboru Konstacyeńskiego napełnili. Tak obrażać Niemców zdolny jest Kocebue, nie wszystko przeto z pism jego, może się stawać przyjemnym dla serc innémi uczuciami podnie-

sionych. Niech mi wolno jeszcze raz Tygodnika Warszawskiego o dobór wzywać, a Wasz Mość Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego za zrzędzenie starego o przebaczenie prosić.

Mimo zrzędzenia, jednak nie zboczyłem wiele z zamiaru: Tygodnik Warszawski jest pismem peryodycznem, o nim się mówiło; mówiło się nadto o charakterze pism, a to daje mi powód do wmięszania się w sprawę w pismach peryodycznych niegdyś toczoną o tragedyi Ludgarda, do któréy bez żadnego odskoku, w następującym liście przystąpię.

Jestem...... *N*....

Antoni Gorecki do Brunona Kicinskiego.

z Wiednia dnia 12 Marca 1818 roku.

Bruno Kiciński przyjacielu luby!
Z którym mię łączą, wiek młody,
Miłość nauki, swobody,
I święte Apolla śluby.

Jeszczem u Tybru był brzegów,
Już wieść głosiła bystremi poloty,
Zwycięstwo Twoich szeregów,
Nad stronnikami ciemnoty.

Choć młode Polskie woysko, jednak się nie boi,
Niech i ci wstaną wrogowie,

Których już nasi złamali przodkowie,
I tak im kroku dostoi.

Tak i Ty, boju nie lękasz się chwili,
Choćby ci, z grobów powstali bez liku,
Co jeszcze przeciw prawdy Sztandarom walczyli,
W Dmóchowskiego Pamiętniku.

Trway w męztwie młodzieńcze drogi,
Wnet z Tobą łączę ostrze moiéy broni,
Bo jakie Bruno Kiciński ma wrogi,
Te i Gorecki Antoni.

Sciskam Cię serdecznie, bądź zdrów bo to rzecz naypiérwsza.

O zdrowie! o gościu miły,
Ledwo wszedłeś w moje progi,
Wnet już smutki ustąpiły,
Brzmi pieniem domek ubogi.

Wchodź gościu i bierz mieszkanie,
Bądź z nami do śmiérci chwili,
Nie sprzykrzym, na co nam stanie,
Będziem się z Tobą dzielili.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 26 miesiąca Kwietnia roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.